

Powrót do kresowej przeszłości

Wspomnienia z prywatnej pielgrzymki do miejsc rodzinnych i kultu chrześcijańskiego na Białorusi i Litwie

Podróże nie tylko kształcą. Niezwykle znaczenie mają te, podczas których odżywają wspomnienia z dzieciństwa, odnajduje się ślady miejsc zdarzeń, o jakich słyszało się przez lata. Taką podróż - pielgrzymkę szlakiem odkrywania własnych korzeni odbyło kilka osób dzięki Fundacji Życia im. ks. J. Popieluszki.

W gronie tych, którzy przybyli na Białoruś i Litwę, znaleźli się prof. Zbigniew Darżynkiewicz, naukowiec z Nowojorskiego Uniwersytetu Medycznego, repatriowany z rodzinnej Wileńszczyzny w 1945 r., oraz Edward Darżynkiewicz, biochemik z Uniwersytetu Warszawskiego. Ciągle jeszcze pamiętają opowieści swoich nieżyjących już rodziców, którzy w marzeniach powracali do wileńskiej krainy. Tak się złożyło, że matka żony Edwarda wywodzi się z Budślawia za Wilejką i jedna z kuzynek pani Wacieńka Stołyhwo-Stoińska też urodziła się w Dzisiej, miasteczku tuż nad przedwojenną granicą Polski ze Związkiem Sowieckim. Z obu rodzin jechali również młodzi - Joanna i Miłosz. Udział w tej wyprawie wzięli też Maria i Józef Rellowie - przyjaciele i pilni słuchacze opowiadań rodziców obu panów Darżynkiewiczów.

Wspomnienia Grodna

Pielgrzymka rozpoczęła się od

Grodna, obecnie należącego do Białorusi. Niestety, mimo tak licznej Polonii i faktografii związanej z naszym narodem, żadnych polskojęzycznych informacji w mieście nie spotkaliśmy. A to przecież Grodno, gdzie odbywały się wspólne sejmy Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tu odbył się ostatni sejm zatwierdzający rozbiory i tu Stanisław August złożył abdykację. Tu zmarł królewicz Kazimierz z rodu Jagiellończyków, święty, patron Wilna i Radomia, tu też zmarł Stefan Batory. To wreszcie to Grodno, które we wrześniu 1939 r. bohatersko przez 3 dni broniło się przed inwazją sowiecką. Nigdzie o tym ani słowa. Jedyne polskie napisy z dalekiej przeszłości znajdują się w kościołach. Modliliśmy się w pięknym i monumentalnym kościele pobernardyńskim, zwiedziliśmy dwa zamki, kościół farny (obecnie bazylikę biskupa grodzieńskiego).

Następnym, już prywatnym, celem była Lida, teraz na Białorusi.

Tu Wacława, matka panów Darżynkiewiczów, najpierw ukończyła nauki w gimnazjum im. G. Piramowicza, a następnie, będąc już żoną p. Bolesława, sekretarza miejscowego sądu, uczyła w pobliskiej wiejskiej szkółce. Tu w Lidzie rodziców i małego Zbigniewa zastała wojna. Mimo odległych lat, do dziś pamięta on, jak rodzina Darżynkiewiczów została brutalnie wyrzucana na bruk przez sowieckich żołnierzy z mieszkania służbowego przy sądzie. W drodze łaski pozwolono im zabrać z mieszkania stół, na którym chory na odrę 4-letni Zbigniew leżał przez kilka godzin pod gołym niebem na ulicy.

Do Budławia

Nasz szlak wiódł dalej przez Mołodeczno i Wilejkę do Budławia (obecnie Budławia), do bazyliki bernardynów z cudownym obrazem Matki Bożej i do rodziny pani Krystyny Darżynkiewicz.

Ogromna późnobarokowa bazylika z lat 1767-1783 fundacji tutajszych magnatów służyła nie tylko miejscowej ludności, ale i stancyi hetmańskich wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tu uczestniczyliśmy w uroczystym odsłonięciu cudownego obrazu i niedzielnym



Pobernardyński kościół katolicki w Budławiu

nabożeństwie. Prawo tu nakazuje, aby jedna msza św. była odprawiana po białorusku, ale wierni odpowiadali i śpiewali pieśni po polsku. Bóg rozumiał i słowa kapłana, i słowa wiernych.

Wzruszyliśmy się, widząc na ławce przepisaną ręcznie polską książeczkę do nabożeństwa i inne teksty bardzo zniszczone ze starości.

Zwiedziliśmy stary kościółek przylegający do bazyliki z pięknym barokowym drewnianym ołtarzem z postaciami krewnych Matki Bożej. Pani Krystyna z bliskimi odwiedziła groby rodziny.

Z Budławia udaliśmy się do Dżisny. To rodzinna miejscowość aż dwojga uczestników naszej pielgrzymki. Niegdyś było to piękne nadgraniczne miasteczko, dziś - w opłakanym stanie. Większość za-

budowań to stare i niemal chylące się ku upadkowi domki. Szpital i renesansowy kościół, spalone w 1944 r., nadal nie odbudowane. Cmentarz katolicki w strasznym zaniedbaniu. Jedynie odbudowana cerkiew prawosławna daje możliwość uczestniczenia w modłach. Niestety, na popołudniowym nabożeństwie niedzielnym gromadzi się tylko garstka starszych ludzi, w większości kobiet. Mieliśmy szczęście spotkać wychodzącą z cerkwi sąsiadkę Tarnowskich - dziadków Wacieńki, Zbigniewa i Edwarda.

Zaprowadziła nas w to miejsce, gdzie niegdyś stał dom, w którym urodził się pan Zbigniew.

Zobaczyć swój dom

Niestety, zabudowania spłonęły w czasie działań wojennych w 1944 r., pozostały tylko fundamenty. Spłonął też sad, ale ocalała grusza, na którą kiedyś wspinał się mały Zbigniew. Posesja Tarnowskich schodziła aż do szerokiej tu Dżisny, zwanej przed wojną przez Polaków Dżiseńką. Szukaliśmy też śladów na katolickim cmentarzu, straszliwie zniszczonym i zaniedbanym, mogliśmy tylko pomodlić się za spoczywających tam Tarnowskich.

Pani Wacienka jako córka osadnika wojskowego - legionisty mieszkała w jednej z pobliskich wiosek. Niestety, z zabudowań i sadu nie pozostał żaden ślad, są tylko

pola kolchozowe. Teraz trudno zorientować się, skąd całą rodzinę Stołychwo wywieziono już na początku 1940 r. na Syberię. Jedynym śladem dla pani Wacienki były ruiny szpitala, w którym się urodziła, oraz ruiny niegdyś pięknego kościoła, w którym Zbigniew i ona byli chrzczeni. Kawalczki posadzki z kościoła zabrali ze sobą jak swoiste „relikwie” do Polski i Stanów Zjednoczonych.

Widok murów kościelnych to jedno z najbardziej sentymentalnych wspomnień naszej podróży.

Do Ostrej Bramy

Następnym etapem pielgrzymki było Wilno, gdzie przodkowie nasi bywali i modlili się przed cudownym obrazem Matki Bożej Miłosierdzia. w Ostrej Bramie. Tu w Wilnie przed samą wojną pracował w sądzie okręgowym pan Bolesław Darżynkiewicz, ojciec Zbigniewa i Edwarda. Stąd z wileńskiego szpitala wojskowego uciekł, ranny w bitwie z bolszewikami pod Grodnem. To miasto pełne czarów i wspomnień dla Polaków.

Zaraz po przyjeździe, jeszcze bez przewodnika, pobiegliśmy oczywiście do Ostrej Bramy. Trafiliśmy na mszę św. w języku polskim. Podobno polski ksiądz turysta uzyskał wyjątkowo zezwolenie od biskupa na celebrę w języku polskim. Miał szczęście i my też.

Zwiedzanie Wilna zaczęliśmy

od kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu. Cudowna świątynia. Urzekają nie tylko architektura barokowa, ale szczególnie misterne i finezyjne dekoracje – rzeźby i płaskorzeźby, których jest ponad 2 tys.: postacie ludzkie, a chyba nie mniej ornamentów roślinnych, zwierzęcych i geometrycznych. Wszędzie wiele polskich tablic nagrobkowych i wotywnych. Tu modliła się przed wojną s. Faustyna, a ostatnio podczas pielgrzymki na Litwę Ojciec Święty Jan Paweł II.

Fundatorem tej pięknej świątyni i sąsiadującego z nią pałacu był hetman Michał Kazimierz Pac.

Kolejno zwiedzaliśmy także teatr na Pohulance, niegdyś gimnazjum im. Zygmunta Augusta, uniwersytet dawniej noszący imię Stefana Batorego. Dobrze, że choć zachowały się niektóre historyczne nazwy poszczególnych zespołów tych budowli, choć na siłę lituanizowane. To i tak spory sukces, bo ostatnio tablica informująca o Mickiewiczu jest i w naszym języku. Żal, że wiele kamienic, np. na Zarzeczcu, jest w ruinie. Żadnych polskich śladów już nie ma, więc nawet nie dla Polski, ale dla światowego dziedzictwa wypadałoby o nie zadbać.

Nie ominęliśmy Góry Trzykrzyskiej, miejsca kaźni 7 zakonników przed wiekami. Zwiedzaliśmy kościoły, które - jak zrujnowany bernardyński św. Anny czy odrestau-

rowana katedra, kościół św. Teresy przy Ostrej Bramie, a szczególnie nadal polski kościół św. Ducha - olśniewały swym pięknem i monumentalnością.

Wielkie wrażenie zrobił na nas cmentarz na Rossie. Pochyliliśmy się w modlitewnej zadumie nad grobem matki i sercem marszałka Józefa Piłsudskiego oraz legionistów i obrońców Wilna w wojnie z bolszewikami 1920 r., a także nad grobami żołnierzy Armii Krajowej. Zwiedziliśmy też wileński panteon narodowy. Poza kilkoma zadbany mi grobami wybitnych postaci, pozostałe są w ruinie, podobnie jak na cmentarzu bernardyńskim.

W kościele św. Ducha zaskoczyła nas jedyna, jaką spotkaliśmy, tablica upamiętniająca działalność AK na tym terenie.

Następnego dnia rozpoczęliśmy zwiedzanie Trok. Oprowadzał nas z wielką pasją Andrzej Pilecki - Polak katolik, którego ojciec był prawosławnym, a dziad karaimem. Co za dziwny splot losów i zawilości wiary.

Na szlaku widzieliśmy jeden z pałaców Tyszkiewiczów. Klasykistyczna piękna budowla z tarasami, otoczona pięknym ogrodem. W Trokach zwiedziliśmy romańsko-gotycki kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej podarowany Wielkiemu Księciu Witoldowi przez cesarza bizantyńskiego. W kościele wiele polskoję-

zycznych tablic epitafijnych. Oprócz ruin starego i zrekonstruowanego zamku-muzeum zwiedziliśmy też osadę karaïmską i obejrzeliliśmy z zewnątrz świątynię, no i jedliśmy w karaïmskiej karczmie smaczne kibinie (pierogi).

W Ejszyszkach

70 km od Wilna znajdują się Ejszyszki. Pierwsze kroki skierowaliśmy tu do kościoła. Parafia obchodziła przed dwoma laty 600-lecie. Pierwotnego kościoła już nie ma. Obecny - to klasycystyczna nietypowa budowla z gładów narzutowych. Tu, we wnętrzu tej monumentalnej świątyni, pan Zbigniew odnalazł wspomnienie woni kadzideł z czasów, kiedy w latach wojny służył do mszy św., a szczególnie, gdy celebrowane były przedwielkanocne sceny Męki Pańskiej.

Ejszyszki to chyba największa polska kolonia, z polskimi szkołami, z udziałem Polaków we władzach samorządowych i w życiu gospodarczo-społecznym. Tu pamiętać o obronnych działaniach Armii Krajowej, o jej sławnych akcjach pozostała w sercach chyba nie tylko starszych ludzi. Udało nam się odnaleźć dom, w którym mieszkał pan Zbigniew, i za zgodą nowego już właściciela odwiedzić to mieszkanie. Wzruszenie ogarnęło wszystkich. Zaprowadzeni zostali-

śmy przez jedną z mieszkanek Ejszyszek do grodziska pamiętnego z czasów wojen szwedzkich, zwanego przez miejscową ludność okopami, gdzie mama Darzyńkiewiczów pod starą brzozą udzielała po polsku konspiracyjnie lekcji z zakresu gimnazjum, a młody Zbigniew stał na czatach, aby Niemcy nie wykryli tej działalności.

Odwiedziliśmy dwór w Hornostajszkach, gdzie Bolesław - ojciec Zbigniewa, w czasie obu okupacji pracował jako ogrodnik i działał konspiracyjnie w Armii Krajowej. Ustaliliśmy, w której części dworku mieszkali pp. Darzyńkiewiczowie w czasie, gdy zbliżał się front w 1944 r. Odnaleźliśmy wreszcie ruinę młyna dworskiego, w którym pan Bolesław ukrył się w kole wodnym, kiedy poszukiwało go NKWD.

Niestety, nie udało się znaleźć grobów dwóch zmarłych w 1944 r. braci - Jureczka i Januszka. Cmentarz zadbane, ale po 55 latach dwie małe mogiłki wtopiły się w murawę. Pobraliśmy garstkę ziemi z cmentarza i odmówiliśmy modlitwę za zmarłych.

Na niemal każdym kroku naszej wędrówki spotykaliśmy pomocnych i życzliwych ludzi. Mimo że panuje ogromna bieda - goszczono nas zgodnie z polskim zwyczajem „gość w dom, Bóg w dom”.

Artykuł powyższy ukazał się w „Życiu” 8 października 2000 roku.